

Poezja publicystyczna

Termin *imponderabilia* należy rozumieć jako rzeczy nieuchwytny, nie dające się zauważać bezpośrednio, zmierzyć, dokładnie określić, mogące mieć jednak znaczenie i np. wpływać na losy ludzkiej egzystencji. Taki też tytuł nosi tom wierszy wydany przez **Magdalenę Węgrzynowicz-Plichtę** na początku 2018 roku, składający się z trzech części: „imponderabilia”, „spod prasy” i „(nie)cierpliwe naręcza rumianków”. Całość zamyka postowie napisane również przez autorkę – *internetowe silva rerum*, w którym zostają ukazane mechanizmy psychologiczne oraz technologiczne powstawania tej książki. Przypomina ona poniekąd swą formą tradycyjny pamiętnik, choć jest to sprawa wtórna, gdyż poetka wykorzystwała przy jego tworzeniu dobrodziejstwa wynikające z użytkowania Internetu przez artystę, który m.in. automatycznie datuje zapis oraz publikacje danego utworu, ale i otwiera możliwość interaktywnego wpływu innych użytkowników sieci na ich zawartość, jak również same konteksty publikacji mogą wpływać na siebie pod względem znaczenia też zawartości.

Inną ważną kwestią, pojawiającą się już wcześniej w publikacjach Węgrzynowicz – Plichty jest tragiczna w skutkach śmierć jej osiemnastoletniego syna – Tadeusza¹, która została głęboką skazą na psychice poetki-matki, a która to może być jednym z tych imponderabiliów nieuchwytnym dla postronnego czytelnika, istotnie wpływającym na kierunek dyskursu literackiego jej wierszy. W utworze pt „skaza”, który otwiera ten tom, dowiadujemy się, że: (...) *z każdym nierozważnym krokiem / ciszej w żyłach szumi krew // napiętnowani stratą w mądrości / szukamy przebłysku przetrwania* (...).

Skaza ta może bowiem stanowić źródło erupcji utworów, w których autorka wykrzykuje swój ból związany z utratą syna, ale i prowokować inny kierunek dyskursu słownego, maskujący ten głęboko skrywany ból, za którym idą różne sposoby życia doczesnego, budujące nadzieję jakiegoś możliwego spotkania z nim w wieczności. W kulturze literackiej od zarania dziejów ludzkości obowiązuje przecież stara zasada, że jeśli czyjeś imię się przywołuje, to ono powoduje, że ów zmarły obiekt dalej żyje. Świadczą o tym przekonaniu ludzi np. hymny wykonywane na cześć bóstw, bohaterów czy kartusze egipskich faraonów.

Nie ma wątpliwości, że poetka podziela punkt widzenia Andrzeja Bursy, który uważała, że *Poezja nie może być oderwana od życia*, którym to mottem rozpoczyna autorka mini-poemat pt. „od życia oderwani”, w którym opisuje kobietę współczesną, która pod wpływem mediów oraz reklamy traci tradycyjną funkcję „bogini ogniska domowego”. Węgrzynowicz-Plichta tako oto ją przestrzega w tym mini-poemacie: (...) *przeminięły w wolnych chwilach / współżyją z konkubentem // sic! z kopulantem dźwigając / bez*

skrępowania na swych // wyrzeźbionych przez siłownię / barków ubóstwiony grzech / / cudzołóstwa; moda na szok / wpędza ich do jadawitej klatki // iluzji wyzerającej resztki / sflaczałych szarych komórek; // technologiczna bestia / przez sen podpowiada: // wypierając się zbrodni / unikniesz kary // (...) / co na obronę mają / dzisiejsze gospodynie domowe // że na wyścigi hurtowo / w sitkcomach się pławią // urok poezji wybił im z głowy / klucz do matury nowej // a szcerstwiaty polonista / stepił wrażliwość serca.

Taka jest więc diagnoza współczesności w tym dyskursie poetki, a w niej upatruje ona kolejne imponderabilia tego, co dzieje się z ludźmi w świecie nas otaczającego.

Część pierwsza – „imponderabilia” – zawiera opis tych doświadczeń autorki, które dla niej właśnie takim rzeczami nie do końca określonymi są, a często dotyczą rozciągniętej w czasie tragedii syna. Wspominając jego 25. urodziny dowiadujemy się od poetki-matki, że (...) *jak inne niebiańskie dzieci / chociaż już jesteś pełnoletni / z misją przemierzasz wszechświat // gdy ja tu pośród śmiertelnych / w smutku niosę wdzięczności dar // próbuję miłosierdzie Boże rozpoznać / i bezbronna też się uśmiecham.*

Pozostając „poza nawisem” i pod ciśnieniem „(po)strachu” i „(nie)odbytej medytacji”, czując jednak, iż odradza się w niej pomimo wszystko i z niepewnością Bergsonowska *élane vital*.

W tej drugiej części tomu – „spod prasy” poetka m.in. odślania obecnie obowiązującą „nową” zasadę życia, pisząc: (...) *człowiek mocny nie musi być / silny tylko sprytny // nie musi być mądry tylko / rozgarnięty // resztę załatw instynkt głodu życia.*

Również patrzenie ludziom „prosto w oczy” we współczesnych krajach może być podejrzane, bo to przecież jakby „przysięga złożona na wieczność”, lepiej „szczyrzyć” intencyjnie zęby, niż „głupio śmiać się bez przerwy” – konstatuje autorka. Równie odważnie i racjonalnie ironizuje na temat sondazy aborcyjnych, w których ich autorzy nie umieją rozróżnić zarodka, płodu od rzeczywistego, ludzkiego życia. Docenia powstanie druku (prasy Gutenberga), dzięki której nasza pamięć może tak funkcjonować przez wieki, choć z drugiej strony dodaje: *mieć dobrą prasę z cudem graniczy / świat na skandalach tylko się opiera // że nawet Syzyf nie mógłby spokojnie / pod górę taszczyć swojego kamienia // co rusz o jakiś romans posądzony / jak prasa weszły nawet wiatr ustaje.*

Równie interesująco została ukazana w wierszu – „Informatorka” chytryść na news Marata i kara za nią z ręki Charlotte Corday, która go zadzgała w wannie. Autorka piętnuje dalej kłamliwość prasy, ferowanie bezpodstawnych ocen i wyroków, przybierających na fali w czasie tzw. „sezonu ogórkowego”, na które trudno doczekać się sprostowań. Jako kobieta z detaliczną uwagą analizuje toalety, ubiory i makijaże kobiece. Nasłuchując nocnych rzęgotów sroki myśli o upadku tożsamości użytkowników sieci i przypomina, że utrata pamięci historii własnego narodu skazuje każdego na banicję. Zagłębia się również w kosmiczne uniwersum, by stwier-

dzić, że do jego poznania są konieczne nie tylko słońce i światło, ale również ludzkie emocje, pozwalające zobaczyć „horyzonty możliwych zdarzeń” i tańce *élane vital*. Przy tym pochwała obcowanie z „martwą naturą” jako alternatywą świata przesiąkniętego wariabilizmem, przyspieszającym narastanie w nim chaosu. Poetkę koi sen, cisza, pokorna postawa ludzi, ale i przypomina, że życie to teatr, który zawsze się musi skończyć, o czym sygnalizuje wygląd i losy naszych butów, a nawet ich kolekcji.

„(nie)cierpliwe naręcza rumianków” – to tytuł 3. części tego zbioru utworów poetyckich, w której początek nowego roku prowadzi do wielu remanentów w życiu, ale świadomość przemijania, która z kolei budzi wiele wątpliwości i niepewności co do przyszłości. Kolejne utwory zostają przez autorkę jakby zanurzone w zwalczających się żywiołach natury owocując bukietami zapachów, kolorów, przemijających fasad kwiecień i listowia. Wracą tu również pamięć, by przypomnieć jak to onegdaj bywało. Wartości nabiera spacer z przyjaciółmi w dzień imienin, o którym poetka pisze, że (...) *nie ma lepszego prezentu nad spacer / w gronie przyjaciół z kwiatowym akcentem* i dodaje w innym wierszu takie oto pytanie: (...) *jak można być stałym / w uczuciach gdy pory roku // zniewalając / swoim nieodpartym urokiem // raz kusz by soczystą wiosenną / zieleń wielbić ponad stan // innym razem każąc/zachwycać się złotem // jesieni.*

Te doświadczenia na łonie przyrody i związane z wypełnionym tłumem miastem, podpowiadają jej, by „pokonać biegiem życie, uciekając światu”, ale i trzpiotowi-wiatrowi, który raz gwizdże, włosy kołtuni, ubrania tarmosi, a innym razem zawodzi „rozmodlnym głosem”: „a spróbuj go załapać – dodaje – prawdziwy hulaka”. W takim świecie, np. na wsi „wibruje cisza”, „zieleń łaskocze niepokojne serce, „pękami wzbiera nadzieja”. W takim świecie pojawia się wiele „dzi(wacz)ków, np. kolorowe ptaki na odpuszcie, które nie znoszą i nie wysiadują jaj, ale z przekąsem poetka dodaje: (...) *dobrze i niech tak zostanie / skoro Bogu nie udał się świat* (...).

W pewnym momencie postrzega, chyba syna, który zrywa rumianki, śpiewa, w słońcu z każdym krokiem pięknieje, natomiast ona się już niczemu nie dziwi, bo to przecież znów pojawiają się te imponderabilia.

Nasz świat, i na tym polega obecnie jego sekret, staje się błyskotliwy i szybki dzięki internetowej percepcji, i wszystko dzieje się jakby „tu” i „teraz” w pełnej doskonałości formy oraz materii, a my dobudowujemy jeszcze do niego ścieżki naszych wspomnień z przeszłości, które multiplikują w nieskończoność sposoby jego postrzegania i obcowania z nim. I wtedy poetka odkrywa, że (...) *na fujarcie rzewnie gram / odkryciem zdziwiona // że motyli / trzepot skrzydeł // śpiewem.*

Sięgając do tradycji krytyki literackiej, która po stanie się dyscypliną akademicką, w praktyce umarła i nie kształtuje już gustów publiczności, a więc nie jest publicystyczna, sadzę, że twórczość Węgrzynowicz-Plichty

(Dokończenie na stronie 18)